

Dobra i zła literatura — Mirosław Sliwa

Od autora: Wybrałem dla tego tekstu kategorię "Humoreska", bo patrząc z dzisiejszej perspektywy na wydarzenie, które w nim opisałem jest ono w istocie śmieszne, groteskowe czy absurdalne, ale wtedy nikomu do śmiechu z życiem w tym absurdzie nie było.

Dobra i zła literatura

Zdarzyło się w sierpniu 1987 roku, w mieście Jastrzębie - Zdrój. Wracałem z roboty przepełnionym autobusem i byłem tak wściekły na cały świat, że gdybym miał przy sobie granat, to... kurwa mać. Ledwie jednak ta bzdura przyszła mi do głowy, a zaraz się jej zawstydzilem, bo niby czego ci ludzie wokół mnie byli mi winni? Było im tak samo do dupy jak i mnie.

Rano kierownik wysłał mnie razem z kolegą Jankiem do rozładunku wapna. Boczne drzwi wagonów były pozakleszczane, więc trzeba było na te wagony wleźć i worki wyrywać z góry. Dosłownie wyrywać, bo w czasie transportu uklepało się to wszystko w jedną, litą całość.

Wapno w takim upale!!! Z nieba lał się niemiłosierny żar, więc o pracy w koszuli z długimi rękawami nie mogło być nawet mowy. Cholera, dwa wagony do rozładowania, a nas do tego tylko dwóch. Szlag by to trafił!!! Nie dość, że nawdychaliśmy się tego draństwa, to powźerało się to jeszcze w przedramiona poobdzierane do krwi i ..., a co tam wiele gadać; żadna przyjemność. Strupy porobiły się tak wielkie, że trzymając się poręczy w autobusie zwracałem na siebie raczej dość powszechną uwagę. Nie wiedziałem gdzie mam schować te pokiereszowane łapska. To tylko potęgowało moje poirytowanie, ale w końcu autobus zatrzymał się na przystanku „Supersam”. „No nareszcie”! – pomyślałem i przeciskając się pomiędzy utrudzonymi i pewno równie jak ja zagniewanymi współpasażerami z ulgą wyszedłem na zewnątrz.

Naprawdę nie lubię tłoku, więc kiedy minąłem już wszystkich przystankowiczów czekających na swoje autobusy poczułem jak uchodzi ze mnie cała złość i agresja. Chyba się nawet uśmiechnąłem.

Podążając żwawym krokiem w stronę domu zauważyłem, że przed księgarnią Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki (KMPiK) ustawiała się dosyć liczna kolejka. W pierwszej chwili przyszło mi do głowy, że może „rzucili” płytę jakiegoś zachodniego zespołu rockowego, ale większość kolejkowiczów wiekowo nie potrafiła mi się w tę ideę jakoś wpasować. Ha, ale kolejka stoi, a to znaczy, że coś jednak „dają”, a jeśli „dają”, to trzeba „brać”. Podeszedłem, więc do ostatniego oczekującego i zapytałem:

- Przepraszam, czy nie orientuje się pan co rzucili?

Mężczyzna spojrzał z zakłopotaniem w moją stronę i zaczął dukać:

- No tego, no Hom..., no Homara. Nie! No! Tego, jak mu tam? A! Już wiem: Homera.

Widziałem jak się spocił udzielając mi częściowej zaledwie odpowiedzi, więc nie chciałem już chłopca męczyć, ale byłem ciekaw co właściwie dają, Iliadę czy Odyseję? W domu miałem obydwa dzieła z tym że Iliada, wydanie w miękkiej okładce i już wiekowe, była strasznie „wyczytana”. Prawie wszystkie kartki fruwały osobno. Z ambarasu wyciągnęła mnie elegancka pani stojąca tuż przed moim sąsiadem:

- Iliadę dają panie, Iliadę – informowała mnie przeciągając za każdym razem sylabę „lia”. Mówiąc do mnie równocześnie wpatrywała się uporczywie i z wyrzutem w mojego wcześniejszego rozmówcę i robiła to tak sugestywnie, że facet pod jej „bazylijskowym” spojrzeniem kurczył się niczym suszona śliwka.

„No dobra, to stoję. Tylko czy dla mnie wystarczy”? – dumałem oczekując, bo z tymi kolejkami, to trochę jest tak jak z zawodami sportowymi; nigdy nie wiesz czy wygrasz, ale grasz.

Ogonek przesuwiał się dosyć szybko, bo księgarnia posiadała osobne wejście i wyjście, więc ci oczekujący i ci już załatwieni klienci nie wadzili sobie nawzajem.

Niebawem znalazłem się wewnątrz. Przede mną stało jeszcze ze dwadzieścia osób. Spojrzałem w stronę lady i dosłownie osłupiałem. Za pulpitem stały dwie panie bukinistki. Tą starszą znałem, bo w KMPiK – u bywałem dosyć często, ale tą drugą, nową zobaczyłem po raz pierwszy. Była drobną blondyneczką tak zjawiskowo piękną, że patrząc na nią o bożym świecie zapomniałem. Wgapiając się w to blond cudo podjąłem postanowienie: „Nie ma, że to tamto. Będę tu przychodził codziennie” i w tym oczarowaniu nawet się nie zorientowałem, że oto stoję już przed obliczem, niestety starszej pani i że ta pani coś do mnie mówi.

- Że co, słucham? - rzuciłem w roztargnieniu.

Pani księgarka wzniosła oczy ku górze jakby prosiła Boga o natychmiastowe unicestwienie mnie osobiście i wszystkich tępaków mnie podobnych, po czym powtórzyła:

- 600 złotych się należy.

Bezwiednie wyjąłem pieniądze z kieszeni i zapłaciłem, ale pani zamiast jednej wręczyła mi dwie książki i jedną z tych pozycji rzeczywiście była Iliada, ale druga, to były przemówienia Jaruzelskiego!!! Odśunałem „Jaruzelskiego” z niechęcią w stronę pani ekspedientki i rzekłem:

- Ale ja tego nie chcę.

- Panie, mamy sprzedaż wiązaną i albo bierzesz pan obydwie albo żadnej – ekspedientka przyglądała mi się wyczekująco i w zniecierpliwieniu.

- No dobrze, dobrze. Biorę obydwie – uległem, bo w sytuacjach kolejkowych nie lubię robić za hamulcowego.

Na odchodnym znowu odwróciłem się w stronę blondyneczki, czując jak endorfiny wypływają mi nosem i uszami, i wyszedłem z pustoszejącej powoli księgarni zadowolony jakbym wygrał główny los na loterii. Chociaż opuszczając ten kram z mową pisaną uświadomiłem sobie, że mam problem, bo niby co ja zrobię z tym bełkotem zapisanym na dwustu kilkudziesięciu stronach. Nie ma mowy, nie postawię „Jaruzelskiego” na własnej półce. Kombinując nad tym jak pozbyć się tej niechcianej książki dostrzegłem kilka kroków obok siebie kosz na śmieci pełen... przemówień Jaruzelskiego. Na szybko oszacowałem, że przynajmniej pięćdziesiąt osób przede mną wybrało takie oto radykalne, ale jakże słuszne rozwiązanie trapiącego mnie aktualnie, a ich nieco wcześniej dylematu. Wierzcie mi, nie potrafiłem na ten widok powstrzymać się od śmiechu i przyznaję zupełnie bez wstydu, że był to śmiech pełen złośliwej satysfakcji. Podszedłem do tego śmietnika i prawie z euforią stwierdziłem, że dla niejednego jeszcze „generała” miejsca w tym koszu wystarczy.

Kosz na śmieci. No tak, to jest właściwe miejsce dla złej literatury.

Mirosław Śliwa

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Mirosław Sliwa, dodano 21.10.2014 05:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.